Ja i on, Feuerbach

Ta sztuka to wymarzony popis dla wybitnego aktora, właściwie monodram wymagający wyjątkowego kunsztu, by tchnąć życie w złożoną ze scenicznych etiud rolę Feuerbacha. Sztuka o istocie teatru, o naturze aktorstwa, jego blaskach, uwielbieniu, uniesieniu i przekleństwie, którym czasem bywa rozdarcie pomiędzy życiem a sceną, czasem konfrontacja z despotycznym reżyserem. Ta historia uwikłanego we własne lęki i niepewność, a jednocześnie wierzącego w swój kunszt aktora to jednocześnie metafora ludzkiego losu. Sięgali po nią mistrzowie – jako pierwszy w 1988 roku Tadeusz Łomnicki, po latach – w 2013 roku – Piotr Fronczewski. Pomysł Głowatego, by na scenie Fabryki Sztuki pokazać Feuerbacha z dwóch różnych perspektyw, sugeruje, że twórcę przede wszystkim interesuje aspekt relacji międzyludzkich, a teatralny entourage pełni tu funkcję scenerii sprzyjającej pełniejszemu wyłożeniu tematu. Nie bez znaczenia jest fizyczność obu wykonawców głównej roli. Feuerbach Tomasza Rodowicza zabiega o ostatnią być może wielką rolę w swoim życiu po siedmioletnim pobycie w szpitalu psychiatrycznym. Siłą jego kreacji jest nie tylko wyjątkowa wrażliwość, ale również olbrzymie doświadczenie, całe życie spędził w teatrze, teatr jest wszystkim, co ma. Nic więcej go już nie czeka. Feuerbach (młodszego o 45 lat niż Rodowicz) Pawła Głowatego, choć mówi właściwie tymi samymi słowami, inaczej wybrzmiewa – mniej tragicznie, a bardziej psychotycznie. Widzimy młodego człowieka, który życie ma przed sobą, nawet jeśli nie bardzo sobie z nim radzi.

Za każdym razem jednak Feuerbach jest tak samo upokarzany, traktowany jak przedmiot, cynicznie wykorzystywany, lekceważony przez tych, od których zależy. Miarą jego poniżenia wydaje się to, że konkurencją w walce o uwagę reżysera jest dla niego pies (też ma zagrać w sztuce). Tym dobitniej ta rozdwojona postać staje się metaforą ludzkiego losu. Zamiana ról to podkreśla – dziś asystent ignorant (Głowaty/Rodowicz), widzący świat przez pryzmat hierarchii, siły i tego, co się opłaca, lekceważy drugiego człowieka, bo chwilowo ma nad nim władzę (a zyskał ją tylko jako posłaniec – w rzeczywistości nic nie znaczy). Ale jutro wszystko może się odwrócić i to on będzie petentem, którego nikt nie słucha i nikt nie traktuje z godnością. Świat Feuerbacha wymyka mu się z rąk, rozpada się jego osobowość: „Jestem zerem, jestem nikim". Co jest grą, a co rzeczywistością? Miesza się scena i życie. A może wszystko, co oglądamy, od początku dzieje się w psychiatryku, a nie w teatrze. Czy świat oszalał? Pogarda, cynizm i bylejakość rządzą, a jedynym lekarstwem jest dostosowanie się. Zaakceptowanie reguł. Ta zamiana ról, jak widać, może i na tym polegać. Nie zapominajmy o reżyserze – to nieobecny pan Lattau rozdaje karty. Niczym potężny demiurg, tyran decyduje o wszystkim, z niczego się nie tłumacząc. Może pozwolić aktorowi rozbłysnąć albo może go zniszczyć. Jest poza zasięgiem – nie widzimy go, nie odzywa się, ale jego wola, transmitowana przez ograniczonego i posłusznego asystenta, ciąży nad światem-teatrem. Czy wobec tego nie jesteśmy sami sobie winni? „Czyż to nie my sami stwarzamy naszego Boga tam, w górze?" – pyta Feuerbach. Boga, któremu jesteśmy obojętni. Dowiadujemy się, że reżyser lubi buraki. To warzywo symbolizuje pewien typ społeczny – zadowolonego z siebie brutala, prostaka i gbura. W niego wymierzone jest ostrze krytyki spektaklu Głowatego, o czym świadczy również wizerunek buraka na plakacie.

Konsekwencją wprowadzenia awangardowego zabiegu powtórzenia tekstu dramatu Dorsta była konieczność zaburzenia symetrii. Trzeba było coś zmienić w drugiej części, by utrzymać uwagę widzów, którzy wiedzieli przecież, co się wydarzy. Ciekawe oczywiście było jak ten sam materiał aktorsko inaczej niż weteran teatru offowego (Rodowicz) zinterpretuje młody absolwent Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi (Głowaty). W skrócie można rzec, że pierwszy był bardziej cielesny, drugi – bardziej werbalny. Skądinąd obaj posłużyli się m.in. środkiem ekspresji, który pewnie nieprofesjonalnie nazywam ruchem w stylu off – to mowa ciała (forma ruchowej etiudy),

która zdecydowanie i bez słów, niemal podprogowo działa na emocje widza, wręcz hipnotyzuje. Ale wracając do zaburzonej symetrii… Co prawda Paulina Walendziak (aktorka Teatru Nowego) jako pani z psem pojawia się też w pierwszej części, a w intermedium brawurowo wykonuje rockową pieśń niosącą przesłanie spektaklu, w drugiej części po pewnej bezczynności wraca do gry, tworząc tło dźwiękowe do etiud aktorskich wykonywanych przez Głowatego (czego za pierwszym razem nie było). Tło to mało powiedziane, mam na myśli etiudy dźwiękowe, które oszczędnymi środkami uruchamiają w wyobraźni widza to wszystko, co w scenie powinno być, a czego nie widać. Walendziak, używając głosu i kilku przedmiotów, robi to sugestywnie i z humorem.

W „Ja, Feuerbach" Głowatego powaga miesza się z ironią i dowcipem. Dominuje jednak ton żartobliwej krytyki. Jeśli twórcy chcieli zaaplikować widzom egzystencjalny wstrząs, raczej się nie udało. Może mimo wszystko zadziałało znużenie czy niecierpliwość (zarówno na widowni, jak i na scenie) wywołane powtórzeniem sporej dawki tekstu. Jako odbiorca nie wszedłem w pełni w spektakl, zachowałem łagodny dystans do tego, co działo się na scenie. Także wtedy, gdy Feuerbach, a właściwie już Paweł Głowaty, płynnie przechodząc od tekstu Dorsta, kończy spektakl słowami wieszcza z Improwizacji: *Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek? / Z iskry tylko. / Czém jest śmierć, co rozprószy myśli mych dostatek? / Jedną chwilką. / Czém był On, póki światy trzymał w swojém łonie? / Iskrą tylko. / Czém będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie? / Jedną chwilką*. Nie było to, jak mniemam, spełnienie zawodowych ambicji młodego aktora: wygłosić Mickiewiczowską Improwizację na scenie. Chodziło raczej o umieszczenie przekazu zbudowanego w oparciu o dramat Tankreda Dorsta w kontekście bieżących wydarzeń w Polsce, czyli inscenizacji „Dziadów" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie oraz reakcji władz na spektakl Mai Kleczewskiej, zwłaszcza tej reakcji.

Bogdan Sobieszek

Fot. Hollybaba

Tankred Dorst „Ja, Feuerbach", reżyseria Paweł Głowaty. Premiera 5 V 2022 Fabryka Sztuki w Łodzi (w ramach projektu „Przestrzenie Sztuki Łódź – Teatr 2022")